SEJAL BADANI

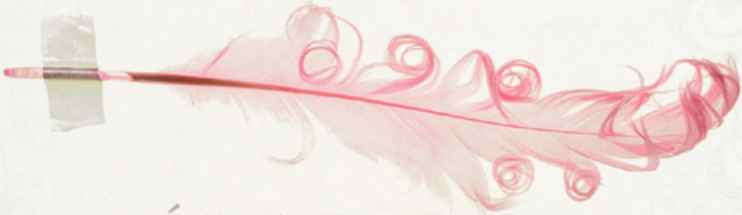

ŚLAD PO

ZŁAMANYCH

SKRZYDŁACH

SEJAL BADANI

ŚLAD PO ZŁAMANYCH SKRZYDŁACH

PRZEŁOŻYŁA
Barbara Kardel-Piątkowska

KONSULTACJA ORIENTALISTYCZNA
dr Monika Nowakowska

WYDAWNICTWO KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Trail of Broken Wings

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Adrian Kyć
Korekta: Marta Pustuła
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: Rafinaded (Shutterstock.com)
Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2015 by Sejal Badani
This edition made possible under a license arrangement
originating with Amazon Publishing, www.apub.com

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Barbara Kardel-Piątkowska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2017
ISBN 978-83-65506-86-3

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

WYDAWNICTWO KOBIECE
www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Dla mojej rodziny
– bez Was by mnie tu nie było.
Za wszystko, czym jestem, dziękuję.

Kocham Was.

SONYA

Głos mojej matki odbija się echem w tle, jej wiadomość grzmi z głośnika telefonu. Z każdym słowem napływają wspomnienia, przesączone przez kawałki potłuczonego szkła. Chcę, powinnam wyłączyć telefon, ale moje ciało odmawia współpracy. Kiedy dzwoni, jej głos się podnosi, desperacja przebija się przez mgłę zasnuwającą moje myśli.

Skoro na świecie jest siedem miliardów ludzi, to jak to jest, że głos jednej osoby może wywrzeć na ciebie taki wpływ? Wyobrażam sobie, że jestem silniejsza niż kiedyś, odporniejsza. Że jestem panią swojego losu, a reszta ludzi to tylko pionki w mojej grze – nigdy odwrotnie. Bo jeśli jestem żetonem do pokera, muszę czekać na swoją kolej. Najtrudniejsze jest to, co nieznane. To może wyjaśniać, czemu tak usilnie próbujemy rządzić własnymi światami. Tylko to daje nadzieję na znalezienie sensu naszego życia.

Dźwięki miasta wpadają przez otwarte okno. Moje mieszkanie jest na dziesiątym piętrze, ale klaksony żółtych

taksówek i gwar ludzi chodzących po ulicach z łatwością docierają aż tutaj. Mimo że nadeszła już zima, jedynym tego sygnałem pośród manhattańskich wieżowców są ciepłe kurtki i zapach soli pomieszanej z resztkami topniejącego na ulicach śniegu. Poza tym nikt nie zwalnia tempa. Ludzi cechuje męstwo, które zaczęłam podziwiać w ciągu trzech miesięcy od mojego przyjazdu.

Rozglądam się dookoła, patrząc na oprawione zdjęcia wypełniające ten tymczasowy dom. Każde miejsce, w którym byłam, upamiętnione na wieki na błyszczącym papierze. W obiektywie mojego aparatu widziałam piękno tego świata. Pomniki, które postawili ludzie, i pomniki natury. Każdy obraz służy przypomnieniu, że światło bije od tak wielu ludzi, a jednak ja, nieważne jak daleko ucieknę, wciąż nie mogę zostawić za sobą swojego cienia.

– Wróć do domu. Proszę. Potrzebuję cię. My cię potrzebujemy. Twój ojciec, Brent, on… – Głos mojej matki, Ranee, się załamuje. Kobieta, która używała tak niewielu słów, kiedy byłam dzieckiem, teraz mówi tak dużo. – Sonyu, on jest w śpiączce. Nie wiem, ile mu jeszcze zostało.

I jakby tutaj był, w moim małym azylu, który sobie stworzyłam, czuję na sobie jego oddech, kiedy sama wydycham powietrze. Chwytam blat za plecami, zaciskając palce na chłodnych płytkach. Pokój wypełniają obrazy przeszłości, każdy silniejszy od poprzedniego. Kręcąc głową, łapię płytki mocniej, a moje mięśnie napinają się z wysiłku. W końcu ból rozrywa pętlę przeszłości, która zacieśnia się wokół mnie, i znów mogę oddychać.

Zamykając oczy, próbuję wyobrazić sobie jego, leżącego na szpitalnym łóżku, zależnego od maszyn, które utrzymują go przy życiu. Nie mogę w to uwierzyć. Ale jestem też pewna, że matka nie pogrywa sobie ze mną. Minęło już sześć lat, odkąd wyjechałam, a ona patrzyła za mną, stojąc na progu. Od tego czasu ani razu nie prosiła mnie, żebym wróciła. Jej cierpienie to żaden podstęp, ale i tak czuję się wobec niego bezradna.

Patrzę na dowody moich podróży, każde zdjęcie dokumentujące rozpaczliwe poszukiwania miejsca, które mogłabym nazwać domem. A teraz jedyny dom, jaki kiedykolwiek miałam, przywołuje mnie, domaga się mojego powrotu. Jestem dorosłą kobietą, zdolną do dokonywania własnych wyborów, ale tu nie ma żadnej decyzji do podjęcia. Tajemnice, których ja i moje siostry trzymamy się jak koła ratunkowego, bębnią we mnie w stałym, niezmordowanym rytmie. Tajemnice domagają się ujawnienia, wyjścia na światło dzienne. A jednak wciąż nie jestem na to gotowa. I obawiam się, że nigdy nie będę.

Bo jeśli je ujawnię, co mi wtedy pozostanie?

MARIN

Siedzi przy nim, bo nie ma dokąd pójść. Jako najstarsza z trzech sióstr była z nim najdłużej. Dla niektórych taka pozycja stałaby się powodem do zadowolenia, w końcu jest pierwszym dzieckiem swoich rodziców. Dla Marin to dowód, że szczęście trzeba sobie wypracować, nie zostaje nam dane. Była pierwsza w kolejce do wszystkiego – do pierwszego rozczarowania i pierwszego zawodu miłosnego. Jej siostry, Trisha i Sonya, obserwowały ją i uczyły się na jej błędach. Kiedy odmawiała sobie płaczu, przekonywała samą siebie, że robi to dla sióstr. Teraz, gdy jest dorosła, a jej oczy pozostają suche, przyjmuje, że przyczyna to jej niezdolność do uczuć.

Marin zakłada nogę na nogę, ubrana w kostium. Patrzy na zegarek – siódma rano. Wcześniej tego dnia Raj zapewniał ją, że przypilnuje Gię i wyśle ją do szkoły na czas. Marin się nie martwi. W wieku piętnastu lat Gia sama układa swój plan i przestrzega go w najdrobniejszych szczegółach.

Nigdy nie spóźnia się ani minutę. Marin jest niesamowicie dumna z tego reżimu, który narzuciła sobie córka, bo to pomoże jej w przyszłej karierze. Chwali siebie za tę cechę u córki. W końcu ona była taka sama, więc to normalne, że jej dziecko jest do niej podobne.

Szybko i skutecznie awansowała w swojej firmie aż do stanowiska dyrektora finansowego. Wie, że czasem patrzą na nią z zawiścią. Pamięta wyzwiska szeptane za jej plecami, kiedy przewodniczyła posiedzeniom zarządu i prowadziła firmę przez fuzje i przejęcia, a sukces gonił sukces. Ciężko pracowała na swoje miejsce w tym świecie. Zazdrość czy opinie innych jej nie obchodzą i nie pozwoli, żeby ją powstrzymały. Zna wiele kobiet, których pewność siebie opiera się na cudzych osądach. Wybierają tylko najmodniejsze ubrania, nawet jeśli nie są w ich guście. Żyją według reguł narzuconych przez obcych. Marin gratuluje sobie, że sama jest ponad to. Że znajduje się w miejscu, które wyznaczyła sobie sama, że zasłużyła na sukces i stworzyła dla siebie idealne życie.

Marin odebrała telefon od matki z wieścią o Brencie poprzedniego dnia rano, kiedy siedziała w skórzanym fotelu w swoim gabinecie. Po kilku minutach słuchania o szczegółach przeprosiła matkę, wyjaśniając, że jest spóźniona na spotkanie. Zapewniła Ranee, że postara się wpaść do szpitala tego samego wieczora, ale zajęło jej cały dzień, żeby wreszcie pojawić się u jego łóżka.

– Wszystkiego najlepszego dla mnie, tatusiu – mówi Marin. Wygładza szpitalną pościel, którą jest przykryty. Mimo że skończył już sześćdziesiątkę, na jego twarzy nie widać wielu oznak starzenia.

„To śmieszne, ja nie czuję się starsza". Odgarnia włosy do tyłu nerwowym ruchem z dzieciństwa. Zauważyła ostatnio, że Gia robi to samo, i notuje sobie w pamięci, żeby z nią o tym porozmawiać. Nerwowe przyzwyczajenia są oznaką słabości i bezbronności. Gia nie może sobie pozwolić na takie gesty podczas rozmów kwalifikacyjnych do college'u. Nieważne, że są dopiero za dwa lata. Jako drugoklasistka Gia wciąż ma czas, aby przygotować się na przenikliwe pytania egzaminatorów, którzy wyznaczą jej przyszłość. Teraz jest pora na zasianie ziarna, by potem móc się cieszyć z plonów.

Marin nie powiedziała Rajowi, że idzie dziś rano do szpitala. Założył, że ma jakieś wczesne spotkanie, a ona nie wyprowadzała go z błędu. To nie kłamstwo, tylko niedopowiedziana prawda. Jedna z setek w ciągu lat ich małżeństwa. Ślub został zaaranżowany, byli sobie zupełnie obcy, zanim zaczęli budować wspólne życie. Wynikiem była ich córka.

– Pamiętasz moje pierwsze urodziny w Ameryce? – pyta głośno Marin, wypatrując jakiegokolwiek znaku, że Brent ją słyszy. Nie doczekuje się żadnego. Nie pamięta, żeby kiedykolwiek był tak cichy. Nie mógł sobie pozwolić na przyjęcie, więc zabrał Marin do lokalnej lodziarni na urodzinowy rożek. Zostawili Trishę w domu, z Ranee – Sonyi jeszcze nie było na świecie. Urodziny były szczególnym dniem dla Marin. Brent powiedział jej, że może wziąć dwie gałki, więc uważnie studiowała wszystkie możliwości. Zapach śmietanki i cukru wypełniał powietrze, sprawiając, że ciekła jej ślinka.

– Pospiesz się – ponaglał ją Brent. Wciąż miał na sobie robocze ubranie. Nie znalazł pracy jako inżynier, więc jego

uniform był brudny od oleju ze stacji benzynowej, gdzie pracował. – Wybieraj.

Marin przytaknęła, ale w podnieceniu nie dostrzegła rosnącego zniecierpliwienia ojca.

– Mogę spróbować tego? – zwróciła się do nastolatka za ladą.

– Jasne. – Znudzony, chwycił małą różową łyżeczkę i nabrał odrobinę lodów. Marin rozkoszowała się mlekiem roztapiającym się na języku. W Indiach deserem najbliższym lodom był sorbet, ale w porównaniu z nimi wypadał blado. Marin nigdy wcześniej nie jadła niczego tak pysznego.

– Były wspaniałe – powiedziała idealną angielszczyzną. – Dziękuję. Mogę spróbować kolejnych?

Chłopak wzruszył ramionami, obojętny na jej ekscytację.

– Pewnie. Których?

Marin skosztowała trzech kolejnych smaków, zanim zdecydowała się na gałkę waniliowych i czekoladowych.

– Dziękuję panu – powiedziała chłopakowi, kiedy ojciec płacił. Wyszli z lodziarni i ruszyli z powrotem do domu. Marin uważnie lizała lody z każdej strony, uważając, żeby nie spadła ani kropelka. Odważyła się na większy kęs i przymknęła oczy, czując oba smaki naraz.

– Są takie wspaniałe, tatusiu. Musisz spróbować. – Marin wyciągnęła w górę swoją chudą rączkę z rożkiem, aby mógł spróbować. Kiedy tylko Brent pochylił się ku niej, ręka Marin zadrżała i topniejące gałki lodów wypadły, rozpryskując się na chodniku. Łzy wypełniły jej oczy, ale zanim spłynęły na policzki, na twarzy poczuła uderzenie. W szoku

spojrzała na ojca, zdezorientowana. Wtedy po raz pierwszy podniósł na nią rękę.

– Patrz, co zrobiłaś! – prychnął Brent. Przekroczył roztopione lody i szedł dalej, zostawiając Marin gapiącą się na niego. – Co za marnotrawstwo. Nie powinienem był ci w ogóle kupować tych lodów.

To była ważna lekcja dla Marin, lekcja, której dotąd nie zapomniała: nigdy nie polegaj na innych osobach, gdy chodzi o twoje szczęście. Jeśli ktoś mógł ci coś dać, mógł też to odebrać.

TRISHA

Po raz kolejny sprawdzam, czy nakrycia na stole w jadalni są na swoim miejscu, i wycieram szkło. Każdy kieliszek do wina stoi w odległości dokładnie pięciu cali od talerza. Wyjęłam najlepsze sztućce, prezent dla samej siebie z okazji ślubu. Z kuchni dobiega zapach gotującego się kurczaka. Eloise, pomoc domowa, jest z nami już od dwóch lat. Mimo że nie pochodzi z Indii, nauczyła się przygotowywać moje ulubione dania. Matka poświęciła godziny, cierpliwie ucząc ją właściwych proporcji kuminu, imbiru i czerwonej papryki, aby podbić smak gotowanych warzyw. Im jestem starsza, tym częściej tęsknię za prawdziwymi indyjskimi potrawami, które pamiętam z dzieciństwa. Eric śmieje się ze mnie za każdym razem, kiedy mu o tym mówię. Jest starszy o dwanaście lat i ciągle się upiera, że z trzydziestką na karku wciąż jestem dzieckiem.

– Jest idealnie. Jak zawsze – szepcze Eric. Obejmuje mnie w talii od tyłu, a jego palce wkradają się pod koszulę,

dotykając skóry na moim brzuchu. Jest płaski dzięki godzinom spędzanym na siłowni. – Wszystko w porządku?

Odchylam głowę do tyłu, aby przez chwilę poczuć jego siłę, po czym wychodzę z objęć i staję z nim twarzą w twarz. Ciepło i łagodność wypełniają jego zielone oczy. Przeczesuję mu jasne loki i kładę dłoń na jego karku.

– Chcę, żeby wszystko poszło dobrze, dla mamy. – Rozglądam się po moim nieskazitelnym domu. Stoi przy oknie, wyczekując. Z rozżalenia rośnie mi w gardle kula, ale ją przełykam. Teraz nie czas na to. – Nie widziała Sonyi od lat.

– Ty też nie.

Napełniam kryształowy dzbanek wodą, stawiam go pośrodku stołu i przez chwilę podziwiam nakrycie. Wysmakowana uczta, aby powitać w domu siostrę, która porzuciła nas lata temu. Eric przygląda mi się, czekając na odpowiedź, której nie mam.

– To bez znaczenia – mówię w końcu. – Dokonała wyboru.

Którego nigdy nie rozumiałam, ale musiałam zaakceptować.

– Cieszę się, że ją poznam.

Kiedy Sonya i ja dorastałyśmy, dzieliłyśmy się wszystkim. Wciąż nie mogę uwierzyć, że nigdy nie poznała mojego męża. Wysłałam jej zaproszenie na ślub, zadzwoniłam, żeby opowiedzieć o szczegółach, ale ona nawet się nie pokazała. Zostawiła mnie bez druhny. Nasza starsza siostra, Marin, zastąpiła ją tak, jak wiedziałam, że zdoła. I zrobiła to bez narzekania, że była dopiero druga na liście i że czekałam na Sonyę aż do ostatniej chwili, zanim weszłam na

ślubny kobierzec. Kiedy wychodziłam za Erica, Marin stała przy ołtarzu, a potem przy ogniu – te dwie ceremonie symbolizowały nasze losy.

– Widać, że mamusia jest podekscytowana – stwierdza Marin, wchodząc do jadalni z salonu, gdzie pomagała Gii z algebrą. Każda z sióstr ma własne określenia na rodziców. Ja mówię o nich z czułością „mama" i „tata", podczas gdy Marin nigdy nie przestała używać swoich tradycyjnych „mamusia" i „tatuś". Za nic nie mogę sobie przypomnieć, jak nazywała ich Sonya, może dlatego, że rzadko słyszałam, jak ich wołała. – Stoi tak przy oknie od kilku godzin.

Marin związała włosy w ciasny kok. Kiedy przyszła, zdjęła marynarkę, zostając tylko w jedwabnej koszuli i spodniach o kroju podkreślającym jej smukłe ciało, wyrzeźbione siłownią i stresem. Jest o pięć lat starsza ode mnie i nikt nie zgadłby, że jesteśmy siostrami. Ma złotobrązowe włosy, muśnięte kalifornijskim słońcem, z jasnymi pasemkami, czego nie potrafi wyjaśnić genetyka. Mama przysięga, że jej ciemnozielone oczy pochodzą od dalekiej babki ciotecznej. Kiedy dorastałyśmy, wszyscy podejrzewali, że tylko Sonya i ja jesteśmy biologicznym rodzeństwem. Były czasy, kiedy wyglądałyśmy niemal identycznie. Nie żeby Sonya się z tym zgadzała. Zarzekała się, że to ja byłam tą ładną. Z powodu mojego wyglądu wszyscy znajomi rodziców nazywali mnie księżniczką domu. To jedyne wyjaśnienie, dlaczego moje dzieciństwo wyglądało tak, jak wyglądało.

– Czy mam podać kolację? – Eloise wystawia głowę z kuchni. Pochodzi z Meksyku i tu, w Stanach, nie ma bliskiej rodziny.

Spoglądam na niewielki złoty zegarek wysadzany brylantami, który mam na nadgarstku. Prezent od Erica na piątą rocznicę ślubu. Po jego ostatnim awansie na dyrektora generalnego w firmie to, co kiedyś było dla nas luksusem, teraz jest koniecznością. – Jej samolot powinien był już wylądować. Poczekajmy jeszcze piętnaście minut.

– Jeśli zdecydowała się przyjechać. Nie wiemy, czy w ogóle wsiadła do tego samolotu. – Marin taka już jest, że nazywa rzeczy po imieniu. Mama odwraca do nas głowę i na jej twarzy dostrzegam ból, zanim jeszcze zdąży go zamaskować.

– Jestem pewna, że wkrótce przyjedzie. – W głosie mamy nie słychać siły tej co zwykle. Nędzny uśmiech zastępuje ten szeroki, który miała wcześniej. Ciaśniej owija się wełnianym kardiganem, mimo że na zewnątrz świeci słońce i w powietrzu czuć ciepły powiew wiatru. Przestała nosić sari po moim ślubie. Stwierdziła, że nie trzeba już podtrzymywać tradycji z przeszłości. Jeśli tato miał jakiś problem z tą zmianą stylu, przy mnie nigdy o tym nie mówił. – Dzwoniła do mnie tuż przed wejściem do samolotu.

– To nie znaczy, że do niego weszła. – Marin nie chce odpuścić.

Szukam wzroku mamy i daję jej ciche wsparcie bez wchodzenia w konflikt z siostrą. Nauczyłyśmy się tego tańca lata temu – chodzenia wokół Marin na paluszkach. Nie mogłyśmy pozwolić, żeby jej upór złamał już nadwątlone więzi rodzinne. Po stracie Sonyi mama nie chciała utracić kolejnej córki.

– Cóż, w każdym razie wszyscy będziemy się cieszyć ze wspaniałej, trochę spóźnionej urodzinowej kolacji dla

Marin. Eloise jak zwykle przeszła sama siebie. – Podaję Ericowi butelkę wina. – Kochanie, nalej nam wszystkim.

Z łatwością wynikającą z doświadczenia odkorkowuje butelkę i rozlewa czerwony napój do kryształowych kieliszków. Kiedy obserwuję, jak się wypełniają, przypominam sobie chwile, gdy w dzieciństwie bawiłam się z Sonyą w odgrywanie ról. Czy byłam właścicielką restauracji, hostessą, czy po prostu kobietą niezwykłą, zawsze dbałam o to, abyśmy wznosiły toast sokiem winogronowym. „Za nas", mówiłam wtedy. Sonya, będąc szczęśliwa, że mogłyśmy się razem bawić, i nie widząc powodów, aby się ze mną nie zgadzać, za każdym razem podchwytywała. Jako że zawsze była przy mnie, brałam za pewnik, że zawsze też będzie, czekając na kolejną zabawę, jaką jej zaproponuję. Kiedy dorosła, stała się moim przeciwieństwem – tą drugą połówką, która czyniła ze mnie całość. Jej ponurość z moją pogodnością, jej smutek z moją radością.

Obserwuję czekającą matkę, jej pochyloną głowę, która zdradza, że coś leży jej na sercu. Kiedy Sonya odeszła, pustka zagościła w życiu nas wszystkich. Mama rzadko o niej mówi, nieomal wierząc, że jeśli nie będziemy wypowiadać jej imienia, to jakby wcale nie odeszła. Próbowałam zagłuszyć pustkę na różne sposoby – Erikiem, moim domem, mamą i tatą – ale nic nie wypełniło tej wyrwy, która powstała po jej ucieczce.

Tego dnia, kiedy odjechała, nauczyłam się czegoś ważnego: nie możesz zatrzymać kogoś, kto już dawno cię opuścił. Nieważne, czego potrzebowałam czy chciałam, dla Sonyi na pierwszym miejscu zawsze była ona sama; ja byłam

ostatnia. Przez jakiś czas codziennie odgrywałam w pamięci te wydarzenia. W końcu zapomniałam, że czegoś mi brakuje. Dopiero teraz, na myśl o jej powrocie, ponownie odczułam tę dziurę, która we mnie zieje. Ale nie mogę pokazać, jak bardzo jestem podekscytowana. Jeśli się nie pojawi, jeśli znów zawiedzie, podtrzymując status quo, znów będę wyczekiwać.

– Przyjechała! – Gia wybiega z pracowni, wciąż trzymając książkę do matematyki, którą Marin kupiła w sklepie z pomocami naukowymi. Jest uderzająco podobna do swojej matki, różnią się jedynie tym, że Gia góruje nad nią wzrostem o kilka cali. W wieku piętnastu lat wygląda jak dorosła kobieta. – Płaci taksówkarzowi.

Wypuszczam powietrze, nie zdając sobie sprawy, że wstrzymywałam oddech. Łącząc dłonie, obserwuję mamę. Odwraca się – przegapiła przyjazd Sonyi, rozpraszając się rozmową. Oczy pokrywa jej warstwa łez, ale znika, kiedy szybko mruga. Prostuje kręgosłup i teraz prezentuje swój wzrost w pełnej okazałości, trochę ponad metr pięćdziesiąt. Podchodzi szybko do drzwi, ale zanim je otwiera, na moment się przed nimi zatrzymuje. Zbieramy się wokół niej, czekając, aż powita swoją dawno utraconą córkę.

– Mamo? – Wyciągam rękę i przykrywam jej dłoń swoją na klamce do drzwi. – Ona czeka.

– Oczywiście. – Śmieje się cicho z niedowierzaniem. Szybko otwiera drzwi, przygryzając wargę na widok, który ma przed sobą. – Sonya.

Włosy siostry są dłuższe, niż je pamiętam, a ona sama jest chudsza niż kiedykolwiek. Jej dżinsy i gruby sweter

wydają się nie na miejscu w porównaniu z moją wiosenną sukienką. Oczy i usta Sonyi okalają zmarszczki wynikające ze stresu. Ma dwadzieścia siedem lat, o trzy mniej ode mnie, ale jej pusty uśmiech należy do kogoś znacznie starszego.

– Minęło sporo czasu.

Sonya waha się, niepewna, jak odpowiedzieć na to powitanie. Podchodzi do mamy, jakby na autopilocie, i przyciąga ją do pospiesznego uścisku. Jej ramiona zaciskają się na przez chwilę wokół mamy, zanim je opuszcza.

– Marin? Dobrze cię widzieć. – Obejmują się lekko. Lata życia osobno stworzyły większy dystans niż różnica wieku. – Trisha? – mówi z uśmiechem, a jej oczy wreszcie wypełniają emocje. Podchodzi do mnie z wyciągniętymi rękoma. Chwytam jej dłoń, mojej małej siostrzyczki, i przyciągam ją do siebie. – Tęskniłam za tobą. – To szept w moich włosach, jej słowa są tak ciche, że ledwo je słyszę.

Moje gardło zaciska się, a słowa nie chcą przejść przez usta. Jest tutaj, po latach, które spędziłam, pragnąc i zastanawiając się. Zaczynam czuć, jak pustka zapełnia się dzięki jej obecności. Jako dziecko brałam Sonyę za pewnik. Teraz wiem, że nigdy więcej tak nie zrobię. Moje łzy spływają na jej ramię, kiedy tak się przytulamy. Kładę dłoń z tyłu jej głowy, jak matka, która trzyma niemowlę. Przyciągam siostrę mocniej do siebie, pewna, że jeśli będę ją trzymać wystarczająco mocno, już więcej nie odejdzie. Pełna ulgi i desperacji odpowiadam jej:

– Witaj w domu.

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

ul. Kolejowa 12B/12
15-701 Białystok
e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
tel. 731-019-059